

Czy my naprawdę jesteśmy tacy nowocześni?

21 listopada 2017

Wczoraj po raz kolejny dzieliłem się ze znajomymi swoim spostrzeżeniem, że w Ameryce wciąż żywe są konflikty rodem z czasów wojny secesyjnej.

Ba, nawet jeszcze bardziej odżyły w czasie obecnej prezydentury. Ale dopiero dzisiaj sobie uświadomiłem, że w Polsce mamy podobny renesans starego sporu. Wydaje się, że XIX-wieczny spór pomiędzy romantykami a pozytywistami rozkwitł na nowo. I wydaje się, że wszedł w nową fazę w ostatnich dwóch latach.

Uczynię tutaj osobistą wycieczkę do moich czasów licealnych. Uczyliśmy się wtedy o tym sporze odzwierciedlonym w podstawowym kanonie szkolnych lektur i wtedy postawa XIX-wiecznych pozytywistów wydawała nam się taka jakaś nudna. To po stronie romantyków była siła i młodość. Taka była zapewne intencja polskich prawodawców – młodzież miała nabyć dobrych skojarzeń z literaturą romantyczną. Drażnienie racji pozytywistów i ich analiz społecznych nie zawsze było pożądanym kierunkiem szkolnych dyskusji.

I z różnych względów niebezpiecznym (choć akurat za PRL-u chciano przy okazji pokazać jakież to wielki awans społeczny dokonał się dzięki ustrojowi ludowemu). Cel był w oczywisty sposób propaństwowy. Przynajmniej w mniemaniu ówczesnych i obecnych państwowców. I tak oto Mickiewicz, Słowacki, Sienkiewicz z jego „Trylogią” i „Krzyżakami”, które to powieści są do szpiku kości romantyczne, zaludniają państwowe sztantary niezmiennie od 99 lat, bez względu na dominujący w różnych okresach kolor sztandarów – czy to sanacyjnych, ludowych, liberalnych, czy „narodowych”.

Zanim polski krajobraz został zdominowany przez spór

pozytywistów z romantykami, romantyzm w swoim początkowym okresie starł się z klasykami.

Chciałbym tutaj bardzo mocno zwrócić uwagę na słowa, terminy, stronę pojęciową. Klasykami nazywano wówczas konserwatystów. Chociaż światopogląd pozytywistów wywieść można na wprost od przekonań klasyków, to w sporze z romantykami występowali oni jako ci nowocześni spierający się z konserwatywnymi romantykami. To bardzo ważne aby zrozumieć jak mocno nam przeszkadzają w zrozumieniu rzeczywistości używane w komunikacji społecznej pojęcia.

Tak samo było i jest w innych miejscach na świecie. W USA, na przykład, XIX-wieczna Partia Demokratyczna była wyrazicielem postaw konserwatywnych. Za to Partia Republikańska była wówczas krzewicielem rewolucyjnych niemal poglądów. Jak jest dzisiaj każdy wie.

Ta powtarzalność pewnego schematu jest bardzo charakterystyczna. Każdy kolejny okres historyczny ma swoich nowoczesnych i swoją konserwę. Swoich rewolucjonistów, którzy wprowadzają zmianę i swoich reakcjonistów, którzy bronią starego porządku. Bronią go pod hasłem „po co zmieniać coś, co dobrze funkcjonuje”. Otóż to właśnie przekonanie jest z gruntu fałszywe. I jest coś, co łączy wszystkich konserwatystów z różnych stron świata i z różnych epok historycznych – to przekonanie, że świat nie zmienia się, że jest taki sam jak kiedyś. Że świat dziadka był taki sam jak świat ojca i będzie takim samym światem dzieci i wnuków.

Z całym przekonaniem twierdzę, że jest to wielka historyczna mistyfikacja, która... jest pożyteczna i pożądana. Ale nie zawsze i nie do końca, jak zresztą wszystko w naturze.

Należy zdać sobie sprawę z roli czasu. Żyjemy, działamy, tworzymy w czasie. Wszystko, co nas otacza, ba, grunt po którym chodzimy, to wszystko nieustannie się zmienia. Zmienia się w czasie. Zmienia się z minuty na minutę. Ponieważ

nieustanna zmiana dokonuje się powoli, nie uświadamiamy sobie tego, że minutę temu świat był inny. Nam się wydaje, że wszystko jest takie jak było. Aspekt religijny pozwolę sobie zostawić na inną okazję.

Tutaj wprowadzę na scenę pojęcie ewolucji. To oczywiście tylko termin naukowy. Opisuje on zjawisko, ale za to jakże ważne. Wszystkie aspekty naszego życia łącznie z nami samymi podlegają zmianie, czyli ewolucji. Ewoluuje Wszechświat, ewoluuje Ziemia i organizmy na niej mieszkające, ewoluują społeczeństwa ludzkie i ludzkie idee. Ewoluuja systemy gospodarcze, polityczne i religijne. I to jest właściwy moment, żeby wrócić do sporu romantyków z pozytywistami.

Romantyzm pojawił się w Europie w specyficznym momencie dziejów. Był to okres pojawienia się nowej klasy społecznej na scenie dziejów. A właściwie moment zażądania przez burżuazję uznania jej dominującej roli w zmieniającym się świecie. Nastąpił zmierzch feudalizmu. Pojawiła się republika i żądania wolności. Narodziła się świadomość narodowa i pojawiły się żądania samostanowienia narodów. To była prawdziwa rewolucja.

Historia uczy, że rewolucja pojawia się wtedy, kiedy stary system trwa zbyt długo albo nie chce się ewolucyjnie zmieniać. W ówczesnej sytuacji porozbiorowej Rzeczypospolitej było to niezwykle inspirujące zjawisko, chociaż struktura społeczna Królestwa Polskiego była dalece archaiczna w porównaniu do ówczesnej Francji. Romantyzm wpasował się idealnie do ówczesnego zapotrzebowania społecznego. Pamiętajmy, że jest początek XIX wieku i chłop pańszczyźniany mówił o sobie, że „jest stąd”, a na słowo Rzeczpospolita reagował wzruszeniem ramion. Arystokracja i świadoma część szlachty i mieszczaństwa była świadoma znaczenia rozbudzenia uczuć patriotycznych i ogólnie świadomości narodowej w jak najszerzych warstwach społeczeństwa. Celem było przywrócenie do życia Rzeczypospolitej (celowo nie piszę „Polska”, bo byłoby to historyczne nadużycie). Nośnikiem miała stać się literatura. To miała być melodia do zagrania na strunach emocji. EMOCJI, a

nie rozumu.

Logika dziejów wskazuje, że po okresie gwałtownej zmiany następuje uspokojenie i stabilizacja nowego układu. W Królestwie Polskim mieliśmy gwałtowne wybuchy (powstania) ale okresy stabilizacji nie były ani dostatecznie długie, ani specjalnie stabilne. Idee romantyczne nie miały szans na naturalne zestarzenie się i wyczerpanie. Gorączka nie ustała i wciąż męczyła chorego.

Do głowy przychodzi mi porównanie do niezbyt udanego dzieciństwa. Zaburzony okres dzieciństwa sprawia problemy w okresie dorosłości. Człowiek natarczywie wraca myślami do dzieciństwa i próbuje sobie ten niespełniony czas jakoś zrekompensować, często podświadomie. Ze społeczeństwem pewnie jest podobnie. Na szczęście społeczeństwo może się odrodzić na nowo. Trzeba mu jednak dać czas i stabilizację.

Dochodzimy tutaj do sedna sprawy.

Czy bombardowanie młodych umysłów emocjonalnymi ideami romantycznymi sprzyja ich emocjonalnej stabilizacji? Czy przypadkiem nie lepiej zmienić narrację na tę związaną z „pracą organiczną”, pracą „u podstaw”? Czy propaństwowe działania dzisiaj nie powinny być raczej skierowane na spokojną ewolucję społeczną i budowanie świadomości „dorosłego”?

W takim razie należy zacząć od kanonu lektur szkolnych. Romantyczne zrywy narodowe niech pozostaną w okresie dzieciństwa naszej historii. Dzisiaj mamy własne państwo, więc spodziewać się należy, że będziemy je budować jako dorośli. Wyrzucmy więc Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza z jego „Trylogią” i „Krzyżakami”, a pozostawmy perełki racjonalnego romantyzmu, np. Norwida. Przywróćmy za to wielkie dziedzictwo pozytywistyczne – wyrosłą z pozytywizmu „dorosłą” literaturę Stanisława Brzozowskiego, czy Boya-Żeleńskiego i wielu innych świadomych rodaków. Trzeba w końcu skończyć z utrzymywaniem w

powstańczej gotowości kolejnego pokolenia Polaków i przekonywania ich, że ich obowiązkiem jest zginąć za ojczyznę ze szkaplerzykiem na szyi. Dla mnie osobiście było szokiem odkrycie, że w szkole podstawowej uczono mojego syna wiersza zaczynającego się słowami: „- Kto Ty jesteś? – Polak mały”. „Katechizm polskiego dziecka” i polska szkoła podstawowa AD 2013. Romantyzm w pełnej krasie! Pozwólmmy wreszcie społeczeństwu dorosnąć i pozwólmmy mu zacząć budować dojrzały świat. Nowoczesny świat XXI wieku.

To moje wezwanie do wyjścia z dzieciństwa dotyczy roku 2019 lub lat jeszcze późniejszych. Dzisiaj mamy jeszcze „powrót do przeszłości” i powtarzanie mantr z dzieciństwa po raz kolejny. Taki ostatni (mam nadzieję) paroksyzm romantyzmu.

Potraktujmy to jako dobrą zmianę, o znamionach rewolucji, która ma zburzyć relikty przeszłości po to, aby w przyszłości na gruzach i po odejściu „dobrej zmiany” zacząć budować „dorosłą” Polskę. No bo jak długo można pozostawać, a raczej pozorować bycie dzieckiem?

Przyjrzyjmy się jak bardzo groteskowa jest ta obecna rewolucja. Właściwie nawet termin „rewolucja” bardzo zgrzyta w zderzeniu z faktami. To jest raczej zmuszanie społeczeństwa do podróży w czasie. Stosuje się stare, sprawdzone romantyczne wzorce patriotyczne, które już w okresie II RP były mocno anachroniczne i niemal doprowadziły do zagłady narodu (wolałbym na przykład, żeby powstańcy warszawscy nie byli powstańcami, a edukatorami młodszych pokoleń).

Dzisiaj te wzorce stają się groteską. Polska Chrystusem Narodów? Przedmurzem Chrześcijaństwa? Polska cierpi za miliony? A kogo to interesuje? Świat w swojej większej części jest już w XXI wieku. Granica między patetyzmem „dobrej zmiany” a błazenadą jest cieniutka... Wydaje się, że patriotycznym odruchem współczesnego Polaka powinno być niedopuszczenie do tego, żeby Polska stała się wioskowym głupkiem w globalnej wiosce. Nowoczesny patriotyzm to

pragnienie, żeby świat słuchał nas z uwagą ze względu na nasze osiągnięcia cywilizacyjne (wbrew pozorom jest ich nie tak mało, ale trzeba je jeszcze wydobyć na światło dzienne) i wkład pracy na rzecz lepszego świata. Jeśli tak się stanie, to będziemy prawdziwie dumni z bycia Polakami. Jako „dorośli” patrioci.

Spór romantyków z pozytywistami przenosił się w miarę upływu dziesięcioleci na coraz mniej świadome kręgi społeczne. Poziom wykształcenia stale się podnosi i świadomość ludzi jest coraz wyższa. Dzisiaj widać, że ten stary spór dotarł do najmniej świadomych rodaków, którzy „Ogniem i mieczem” czytają do poduszki po raz setny, jeśli w ogóle mają ochotę coś przeczytać oprócz „Gościa Niedzielnego” czy „Życia na Gorąco”. Dalej już nie zejdzie bo dalej nie ma już nikogo.

Widać, że pewien cykl historyczny został niniejszym domknięty. Pośród owych środowisk rozgrywa się ostra walka polityczna o wpływy, niemniej rządzi tam niemal niepodzielnie polski kościół katolicki, który kształtuje świadomość tych ludzi na falach Radia Maryja. To dla nich stworzono spektakl smoleński, legendę żołnierzy wyklętych i tym podobne romantyczne opowieści. Romantyczne, tak, tak i to niemal żywcem wyjęte z XIX wiecznych ramek.

To tych ludzi utwierdza się w przekonaniu, że nowe jest złe, że obcy są źli, że patriotyzm to tylko Bóg-Honor-Ojczyzna. I że trzeba fizycznie bić tych innych, tych którzy zagrażają naszej Ojczyźnie. Bić czym popadnie, pięścią, drzewcem flagi narodowej, a nawet krzyżem. To przecież niemal powstanie listopadowe i styczniowe w jednym... krzywym zwierciadle.

Nie ma rady. Tym ludziom trzeba dać czas i dobre wzorce. Pozytywistyczne i pozytywne. Trzeba im cierpliwie objaśniać świat. Praca organiczna też w końcu jest elementem postawy dojrzałego patriotyzmu.

Autorstwo: Arkadiusz Głuszek

Źródło: [StudioOpinii.pl](https://studioopinii.pl)